Rok I. Lublin, 12 kwietnia 1925 r. № 15.



TYGODNIK, WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ.



Na Zmartwychwstanie Pańskie.

Alleluja! Zmartwychwstał Odkupiciel świata,
Co na miłości Zakon swój utwierdził Boży,
Co kazał w każdym bliźnim znać i kochać brata,
Nieść z nim brzemię, sprowadzać z błędnych go rozdroży,
Nakarmić, gdy łaknący, przyodziać, gdy nagi,
Dodać w smutku pociechy, w zwątpieniu odwagi.

O, niechże On i w duszy naszej zmartwychwstanie!
Niechaj w dzień ten wesoły, co nam nastał ninie,
Umocni w nas Zakonu Swego panowanie,
Byśmy żyli, jak bracia w poczciwej rodzinie,
Gdzie z jednym wszyscy smutni, lub wszyscy weseli
I gdzie każdy rad z drugim chleb i serce dzieli.

Byśmy, jako ci, których Bóg dostatkiem darzy,
Dziś gości na wspaniałe spraszając święcone,
Pomną przytem o głodzie wdów, sierot, nędzarzy

I hojnie opatrują szpital i ochronę;
Tak zawsze bodaj zbytków swych nieśli okruchy
Tym, co łzami i potem chleb swój święcą suchy.
Lecz karmiąc głodne ciało, miejmy też na względzie,
Ze nie samym jedynie chlebem człek tu żywie,
I duchowy z nim pokarm rozdawajmy wszędzie;
A gdy się wszelka dusza, co go łaknie chciwie,
Nasyci, Zmartwychwstanie Pańskie wnet poczuje,
I wielkim wtedy chórem zabrzmią Alleluje.

*

Alleluja! niech opłynie
Hymn radosny ziemię całą,
Wszystkie serca, jak świątynie,
Niechaj zabrzmią Bożą chwałą!

Bo wesoły dzień nam świta:
Pocieszenie wszelkiej duszy,
Z grobu — życia kwiat wykwita
I śmierć berło swoje kruszy.

Odkupienie! Zmartwychwstanie!
O niebieska błoga wieść!
O nasz Zbawco! o nasz Panie!
Alleluja! pokłon, cześć!

Adam Pług.

Wszystkim Czytelnikom i Przyjaciołom „Orła Białego" z okazji Świąt Zmartwychwstania Chrystusa Pana — życzenia wesołego Alleluja składa

REDAKCJA.

Nowy minister oświaty.

Urzędownie już została ogłoszona wiadomość o mianowaniu Stanisława Grabskiego ministrem oświaty.

Naród oswoił się z częstemi zmianami ministrów — i, zdaje się, nie wiele sobie z nich co robi. Zmiana ministra ma niby tyle tylko znaczenia, co, dajmy na to, zmiana wójta w niejednej gminie.

— Drugi nie lepszy od pierwszego,—powiadają gminiacy i częstokroć mają rację. Nastało tylko inne nazwisko, a charakter i niedbalstwo o sprawy publiczne prawie bez różnicy.

Ale kogo winić o to, że drugi wójt nie lepszy od pierwszego? Przecież nie wójta, jeno tych, którzy takiego samego ladaco wybrali. Alboż nie mieli ócz? Alboż nowy kandydat na wójta dopiero spadł z chmury tak szybko, że nawet nie mieli czasu rozpoznać jego charakteru?

Nic podobnego! Dobrze wiedzieli, kogo wybierają, — a przeto słusznie mawiają mędrcy: **taki rząd, jaki naród, — taki wójt, jaka gromada!...**

Wrona nie urodzi sokoła, — to darmo!

Ale naród polski chce być lepszym od niektórej gminy kiepskiej, więc poszedł po rozum do własnej głowy i obecnie wybrał sobie na ministra oświaty istotnie bardzo rozumnego męża! Oby tylko Stanisław Grabski miał również tak dobry charakter, jak ma rozum dobry.

Wartość swego charakteru okaże on dopiero w swoich czynach, w robotach ministerskich,—a wartość swej głowy już zdążył zaprezentować całemu narodowi w swoich pracach pisarskich. A takich prac stworzył sporo, więc już one dostatecznie ułatwiają nam rozpoznanie tęgości rozumu jego.

Bardzo dużo ciekawych, pożytecznych i trafnych uwag podał przed dwoma laty w swej książce p. t. „Uwagi o bieżącej historycznej chwili Polski." (Warszawa, 1923 rok). Lecz teraz obchodzi nas inna książka jego, dopiero w roku bieżącym, 1925, ogłoszona, a więc najświeższa, pod nagłówkiem: „Z zadadnień polityki narodowo-państwowej". W niej właśnie Stanisław Grabski, jak gdyby przewidując, że wprędce zostanie powołany na ministra oświaty, zawarł cały swój program doskonały do kierowania pracami szkolnemi i oświatowemi w całej Polsce.

Zpewnością nie przewidywał tego, że zostanie ministrem oświaty. Tylko, jako sam długoletni profesor uniwersytetu lwowskiego, doświadczony i bardzo biegły wychowawca młodzieży, podał od siebie w swej pracy pisarskiej owoc własnego doświadczenia i długich rozmyślań o sposobach udoskonalania umysłu i serca w młodem pokoleniu polskiem. Chciał tą swoją pracą pisarską przysłużyć się tym, którzy kiedykolwiek staną na czele szkolnictwa polskiego. Widocznie atoli spodobało się narodowi naszemu innego być zdania. Gdy naród bowiem przeniknął Grabskiego program szkolny i oświatowy, uznał za właściwsze jemu samemu powierzyć przewodnictwo nad szkołami i pracami oświatowemi w państwie Polskiem.

Doskonale! W niedalekiej przyszłości przekonamy się wszyscy jak Stanisław Grabski, już jako minister, potrafi wykonać swój program.

Tu jednak godzi się nadmienić, że naród polski nie może li tylko przypatrywać się pracy swego ministra oświaty, lecz **musi z nim ustawicznie współpracować...**

Czy naród potrafi nieść pomoc swemu ministrowi w jego działaniach szkolnych i oświatowych nie znając zgoła jego myśli przewodniej, zamiarów wychowawczych?

Rozumie się, nie! A przeto trzeba nam wszystkim zapoznać się bodaj z głównemi myślami przewodniemi St. Grabskiego, wyrażonemi tak jasno, dobitnie i serdecznie w jego książce, świeżo ogłoszonej.

Naprzód powołuje się St. Grabski na te słowa Staszica: „Upadają państwa potężne, — **giną tylko nikczemne narody".**

A więc łatwo nam domyślać się trzeba, że jeśli my, jako naród, upaść, czyli zginąć nie chcemy haniebnie, musimy najpilniej ustrzedz się

znikczemnienia!

Nie dość chcieć, — jeszcze nadto trzeba módz.

A tylko wówczas naród bronić się zdoła przed znikczemnieniem, gdy będzie miał dużo dobrej woli i wielką wolność, czyli niepodległość zupełną.

Niepodległym zaś jest wtedy tylko, kiedy, mie-

szka na swej ziemi, ma swoje państwo niezależne i w tem swojem państwie rządzi się sam najzupełniej swobodnie podług ideałów i praw, przez siebie dobrowolnie i doskonale ułożonych i następnie z biegiem lat uzupełnianych, polepszanych zgodnie z potrzebami swego ducha i życia.

Naród polski obecnie posiadł taką niepodległość i samodzielność w swojem państwie.

Jedynie zauważyć się daje w narodzie naszym brak jednolitego uświadomienia powszechnego o potrzebie wychowania swego ducha podług jednej, głównej myśli przewodniej!

My, jako naród polski, chcemy żyć zawsze i najpomyślniej!

Musimy być wolni, mocni, zdrowi, zasobni, uzdolnieni należycie i dobrzy moralnie!

Musimy pracować bardzo pilnie, pożytecznie i zawsze doskonale!

Musimy zapewnić sobie współżycie z sąsiedniemi narodami bezpieczne, dostojne i niezależne, jako równi z równemi!..

Ale w jaki sposób możemy posiąść te wszystkie warunki?

Oczywiście, nie da się to urzeczywistnić odrazu, napoczekaniu!

Na to bowiem trzeba poświęcić ogromnie dużo pracy długiej, mozolnej według pewnych wskazówek i prawideł, ujętych w jedną ideę przewodnią dla całego narodu.

A kto ma podać narodowi taką ideę?

To pytanie przykuwa do siebie całą uwagę naszą. Albowiem od rodzaju odpowiedzi na nie zależy przyszły los narodu naszego.

Toć z życiem narodu dzieje się to samo, co z życiem każdego człowieka. Los jego przecież zawisł od wyboru drogi, po której ma kroczyć w ciągu dalszego życia swego!

Niekiedy bywa tak, że człowiek sam sobie najtrafniejszy uczynił wybór... Dzieje się też niekiedy tak, że tylko dziwny przypadek, czyli tak zwana chwila szczęśliwa, nastręczyła mu drogę życia bardzo pomyślną. Ale i to się zdarza nierzadko, że dopiero ktoś postronny wskazał mu drogę najodpowiedniejszą, na której gdy on utrzymać się potrafi, już niezawodnie dojdzie do pomyślności wielkiej!

Otóż wybór drogi na dalsze życie narodu wolnego, posiadającego swe państwo niepodległe, musi być dokonany po bardzo staranném rozpoznaniu całej jego przeszłości, następnie właściwości jego ducha, a więc zalet i wad, zdolności i talentów, oraz warunków zewnętrznych, wśród których przyszło mu obecnie przebywać.

Zatem, kto najdokładniej poznał niedomagania i braki swego narodu, a przytem podał najtrafniejsze na nie środki zaradcze, ten już przez to samo stał się przewodnikiem narodu na drodze nowej, wiodącej go do losu pomyślniejszego!..

Zdaje się, naród nasz najdotkliwszej niedomogi dotychczas doświadcza z powodu wielkiej luki w swojem myśleniu o sobie.

Oto poprostu jeszcze jakoś nie umie zdać sobie sprawy, czem jest w swojem państwie, jakie ma względem niego powinności...

Gdy sam sobie da odpowiedź na te pytania, już w niej znajdzie dla siebie wskazówki, co mu czynić wypada dla zgotowania sobie losu lepszego.

Tak, doprawdy, może to komu wyda się dziwnem, a jednak, istotnie, jeszcze bardzo dużo rodaków naszych jakgdyby **nie śmie uważać narodu swego za jedynego gospodarza Polski.**

Jeszcze bowiem niemało rodaków mniema, że Polska jest niby domem zajezdnym, w którym wszyscy, nawet obcy, nawet wrogowie, mogą w niej mieszkać na równych prawach, więc mogą czynić co im się żywnie podoba bez oglądania się na nic i na nikogo!

Czy tak?

Jako żywo, nie!

Owszem, każdy człowiek mieszkać **może** w Polsce, ale **musi** poddać się jej prawom, które głównie naród polski, jako gospodarz, uchwalił, ogłosił i bronić je zawsze gotowy całą mocą swoją!..

Naród polski wprawdzie przyznał pewne prawa ulgowe i obcym ludziom, bądź czasowo, bądź stale przebywającym w Polsce, lecz jedynie w takich rozmiarach, iżby ci obcy ludzie nie mogli żadnej szkody wyrządzić i Polsce i narodowi polskiemu, jako jej prawowitemu gospodarzowi!

Zawsze przeto jedynie naród polski włada państwem Polskiem — i uważa je nietylko za gniazdo swoje i za puklerz, którym osłania swoję niepodległość, niezawisłość i samodzielność, — ale nadto jeszcze ono daje mu możność stworzyć swój własny rząd.

Gdy naród ma swój rząd, już przez niego zaspokaja własne potrzeby najważniejsze: ekonomiczne, prawne, oświatowe i kulturalne.

Rozróżniamy wprawdzie niekiedy w myśleniu swojem trzy osobne czynniki: naród, rząd i państwo. Ale właściwie te trzy czynniki tworzą jedną całość niepodzielną. Jedno bez drugiego istnieć nie może. Toć przecież niema państwa bez rządu, a rządu bez narodu. Jeżeli wszakże chodzi komu o to, co z tych trzech najważniejsze, już zapewne nie dostanie innej odpowiedzi, jak tylko tę, że naród jest początkiem rządu i państwa.

Bez narodu — nie będzie i rządu i państwa.

Prawda!

Jużci bywa w życiu narodu niekiedy tak, że on nie może mieć swego rządu jawnego i państwa. Takiej udręki i naród nasz doznawał w ciągu półtora stulecia niewoli swojej!... Wtedy zaledwo mógł obronić swojego ducha polskiego, bo nie raz nawet w szkole, nawet na ulicy, a niekiedy, o zgrozo, nawet w świątyni nie wolno mu było głośno odezwać się swoją mową ojczystą!..

Jednak, ściśle się wyrażając, naród żywotny, nawet gdy jest w niewoli, a dba o zachowanie swego ducha w czerstwem zdrowiu, nawet o rozwój swej kultury narodowej i o wyzwolenie siebie z pod przemocy,—ani na chwilę nie jest pozbawiony swego rządu tajnego. Taki rząd w narodzie sprawuje dobrowolnie i samorzutnie starszyzna jego, ku której

stale zwrócony bywa słuch i wzrok narodu... Co ta starszyzna powie, zawyrokuje, to naród przyjmuje jako nakaz do wykonania. W taki sposób w narodzie niewolnym ustawicznie trwa rząd, który trzyma go w jedności, w czujności i poszanowaniu najdroższych skarbów duchowej spuścizny i kultury ojczystej.

Tak było u nas podczas długiej niewoli. Zawsze mieliśmy swój cichy, tajny rząd, w którym niejako skupiło się sumienie całego narodu, jego nadzieje i troski, jego zabiegi o wywalczenie sobie zupełnej niepodległości.

Bez takiego rządu naród nie mógłby przetrwać niewoli bezpiecznie, to jest bez szkody dla swoich spraw najżywotniejszych.

Naród więc zawsze musi mieć swój rząd, jeśli chce utrzymać w sobie bodaj tylko jedność narodową.

A gdy naród nie potrafi zdobyć się nawet na rząd tajny, —już wskutek tego rozluźnia się, rozpada na grupy, czyli partje, wreszcie przestaje istnieć, bo jego poszczególne partje niebawem wchodzą do pokrewnych partji innych narodów i tam ostatecznie wynaradawiają się!

To rzecz pewna, że im w cięższych warunkach znajduje się naród, tem trudniejsze prace musi spełniać własny rząd dla dobra swego narodu.

Tak nasz naród zaraz po wojnie, gdy odzyskał niepodległość, niebawem ujrzał się niemal w rozpaczliwem położeniu! Mnóstwo gospodarstw było bądź całkowicie zrujnowanych, bądź znacznie podniszczonych; pieniądze obce w kraju obieg miały, stąd ciągle rosła drożyzna; szkół było bardzo mało, a ciemnota przeogromna; przytem wrogowie zewnętrzni i wewnętrzni, jak żydzi, komuniści i bandyci wiele szkód przeróżnych i utrapień nam nigdy nie szczędzili.

Rząd nasz stopniowo, w miarę możności, porał się dzielnie z trudnościami. Gospodarstwa już bodaj całkowicie zostały podźwignięte, pieniądz polski, wprowadzony w całem państwie, stał się tak mocny, że drożyzna musiała zczeznąć, ilość szkół niezmiernie prędko się powiększa, a i wrogowie wobec rosnącej potęgi Polski przycichają.

Jedna tylko jeszcze niemoc nas trapi i bardzo niepokoi.

Nawet jakoś nieprzyjemnie mówić o niej, bo i dość trudno znaleźć odpowiednie dla niej miano.

Nie można jej nazwać ciemnotą, choć jest z nią w ścisłej łączności. Niepodobna też nazwać zepsuciem moralnem, jakkolwiek niekiedy bywa do niego dość podobną.

Jest to osłabienie ducha w narodzie z powodu ciemnoty, jeszcze u nas dość powszechnej i znacznego obniżenia obyczajności, jako następstwa długiej wo[illegible]y i działań partji wichrzycielskich, bałamutnych.

Wreszcie nazwijmy to **moralnem zwątleniem ducha w narodzie polskim.**

Bo, istotnie, w ostatnich czasach ujawniło się w bardzo wielu rodakach naszych duże zwątlenie moralne, kulturalne, obyczajowe, myślowe, a więc i ideowe. Przecież to widoczne w życiu codziennem niemal na każdym kroku.

Niejeden z nas, patrząc na to wszystko, powiada:

— Dawniej tego się nie dostrzegało u nas, na co dziś patrzymy bodaj ustawicznie! Źle! Już gorzej być nie może!

Źle gdzie i w czem?

Czy źle w dostatkach? w pracy? w zdrowiu? — Nie. Tylko coś popsuło się w człowieku, w duszy jego.

Trzeba tę duszę zreformować, naprawić!

Wracamy więc do tego zdania, które powiedział Masaryk: **„Nie wierzę w odrodzenie narodów, bez moralnego odrodzenia każdego poszczególnego człowieka“**

Niejeden rodak, zastanawiając się nad powszechnem zwątleniem moralnem duszy polskiej, dochodzi do mniemania, że nas nie wzmocni duchowo sama li tylko oświata, wiedza!

Teraz warto dowiedzieć się, jak zapatruje się nasz nowy minister oświaty, Stanisław Grabski, na to zwątlenie moralne duszy polskiej — i jakich na nie radzi użyć środków zaradczych.

Zaczyna swoje wskazania od uwagi podstawowej, bo powiada tak:

Naród polski jest gospodarzem, władcą państwa Polskiego. I z tego stanowiska wypływają nietylko prawa polaków do Polski, ale i obowiązki wobec Polski. Pierwszym obowiązkiem władającego narodu jest dobrze rządzić swem państwem. Nie władać niem tylko, — ale **rządzić;** nie narzucać tylko przymusem swą wolę, — ale **kierować dążeniami ogółu ludności!**

A jeśli — mówi dalej Grabski — my sami nie potrafimy sprostać tej nowej naszej powinności, jako gospodarzów Polski, — to przynajmniej weźmy się gorliwie do wychowania należycie naszych dzieci, aby one umiały wypełnić obowiązek gospodarza Polski.

Polska — woła Grabski — musi być państwem potężnem, musi być wstanie podjąć i zwycięsko przeprowadzić w razie potrzeby walkę zarówno z Niemcami, jak z Rosją, mimo ich liczebnej przewagi.

O tem pamiętać ciągle musimy. Nie wolno nam zmarnować czasu, jaki dla ustalenia podstaw mocarstwowych potęgi Polski jest nam dany dzięki obecnej słabości Niemiec i Rosji.

Ale nie osięga państwo **potęgi** jedynie ustawami, choćby najlepszemi i urządzeniami administracyjnemi, choćby najdoskonalszemi.

Stwarza **ją** wielki, powszechny, konsekwentny i rozumny **wysiłek narodu.**

By Polska była potężna, musi ogół polaków chcieć jej potęgi całą siłą swej duszy!

I nie wystarczy ku temu zapał patrjotyczny, wołanie najgorętsze, że Polska ma być potężna.

Trzeba potęgę jej tworzyć, pomnażać moralne i materjalne siły polskie, podnosić wpływ i znaczenie polskiej cywilizacji w świecie międzynarodowym nieustanną pracą wedle wytkniętego na dziesięciolecia planu.

Do takiej pracy jednak — twierdzi S. Grabski — ogromna większość narodu **nie jest odpowiednio wychowana.**

Dotychczas dopiero umiemy lepiej umierać za Ojczyznę, niż żyć dla niej. Obecnie musimy tamtego nie zapomnieć, ale też nauczyć się również doskonale

żyć dla Ojczyzny. To nie łaska, lecz obowiązek! Bo wszakże każdemu z nas źle dziać się musi, gdy Ojczyzna nasza popadnie w niedolę, a popadnie tylko z winy naszej, jeżeli nie nauczymy się żyć dla niej dobrze, pożytecznie.

I dlatego tak radzi Grabski: Polityka mocarstwowa państwa Polskiego nie jest szeregiem wielkich porywów narodu tylko w pewnych chwilach osobliwych, **lecz nieustannym codziennym jego wysiłkiem ku podnoszeniu swej siły wewnętrznej i swego znaczenia w świecie międzynarodowym.**

Do takiego wysiłku zdolne są tylko **silne, zdecydowane i wytrwałe charaktery rodaków.** Tych nam dziś brak najbardziej!

W tym też kierunku najgłębiej musi sięgnąć reforma wychowania.

Konieczna jest jak najlepsza znajomość **przeszłości narodu.** Ale również konieczna jest znajomość **jego teraźniejszości.** Wtedy tylko potrafimy należycie pracować **dla jego przyszłości.**

Ażeby praca ta była naprawdę owocna, musimy pozbyć się pewnej wady rozpowszechnionej i upodobanej: bawienia się ładnemi słówkami, ględzeniem górnolotnie i ogólnikowo, w którem jest bardzo dużo wyrazów, a sensu za grosz!

Wszędzie u nas pełno ludzi niby bardzo zdolnych, mądrych, gadatliwych, którym się zdaje, że wszystko znają. Prawda, znają, ale tylko po łebkach, powierzchownie. I to jeno, co im najmniej potrzebne, lecz za to nie potrafią tego, co znać obowiązani.

— Musimy — dowodzi Grabski — z gruntu odmienić hierarchję wartości intelektualnych. Musimy ustalić w powszechnej świadomości, że dobra znajomość szewctwa i stolarstwa jest bardziej szacowna od powierzchownego mędrkowania, filozofowania.

I ta zmiana hierarchi wiedzy i zawodów — powinna wyrazić się w reformie całego ustroju szkolnego. **Szkolnictwo zawodowe musi zająć równe miejsce z ogólno-kształcącem szkolnictwem.** Musi ustać pchanie dzieci przez wszystkich rodziców, których stać na to, a często i przez tych, których naprawdę na to nie stać, do gimnazjów, — przeznaczanie zaś do szkół zawodowych, nawet do szkół realnych tylko mniej zdolnych.

By temu kres położyć — radzi Grabski — trzeba nietylko **powiększyć znacznie liczbę szkół zawodowych, ale i cały szereg szkół ogólno-kształcących przekształcić na zawodowe!**

Przedewszystkiem jednak trzeba, żeby szkoła powszechna **rozwijała raczej ambicje, zamiłowania i uzdolnienia fachowe, niż literackie, by pobudzała nie mniej od zainteresowania książką, zainteresowanie techniką pracy.**

A równocześnie należy podnieść znacznie stopę wymagań w niższych klasach szkoły ogólno-kształcącej, by dzieci o mniejszych skłonnościach umysłowych nie marnowały w niej zdrowia i czasu przez lat 7, lecz odrazu po roku, lub dwuch latach przechodziły do szkół zawodowych. Wtedy będziemy mieli więcej dobrych rzemieślników i kupców, — a mniej niedouczonego o zrujnowanych nerwach proletarjatu inteligentnego.

Nie przeprowadzą tego jednak same władze szkolne. Niezbędna jest w tym kierunku roforma dążeń i poglądów ogółu społeczeństwa. Muszą się zmienić ambicje rodziców. Dopomóc do tego jest obowiązkiem tych wszystkich, którzy mają wpływ na szeroki ogół wiejski i miasteczkowy.

Resztę bardzo ciekawych uwag Stanisława Grabskiego podamy za tydzień w osobnym artykule.

Charakter, to siła skupienia, której ani obalić, ani rozbić nie można.

Emerson.

Bitwa pod Racławicami.

Miło i pożytecznie jest wspomnieć o wydarzeniach, związanych z wspaniałemi porywami naszego narodu, broniącego niepodległości Ojczyzny.

Tadeusz Kościuszko wyszedł z Krakowa d. 1 kwietnia 1794 roku (131 lat temu), mając zaledwo 4.000 wojska.

Z taką siłą rozpoczynał święte boje o wyzwolenie Polski, którą wróg wojskami swemi zalewał, chcąc ją już całkowicie zagarnąć pod swoje panowanie.

Dnia 3 kwietnia — pisze historyk polski, Korzon, serdeczny wielbiciel Kościuszki, o którym napisał wielką księgę,— mała armja posunęła się o milę dalej — do Koniuszy. Tu Jan Śląski przyprowadził rekruta dymowego, czyli chłopów ze wsi okolicznych 2.000 głów. Uzbrojenie ich składało się nie z broni palnej, ale częścią z pik, a powiększej części z kos, osadzonych na sztorc.

Tormasow, dowódca wojsk rosyjskich, miał pod sobą znacznie większe siły, aniżeli Kościuszko. Dwa wojska: polskie i rosyjskie, stanęły naprzeciw siebie pod wsią parafjalną, Racławicami, już rano dnia 4 kwietnia.

Obie strony długo przypatrywały się nieruchomie. Nareszcie zniecierpliwił się Tormasow i zdecydował się na uderzenie zaczepne.

Atak zaczął się o godzinie 3-ej po południu. Bitwa zaraz po ataku rozpoczęła się i trwała pięć godzin, bo do 8-ej wieczór. Kościuszko dowodził, a gdzie potrzeba wymagała, sam swoich prowadził do boju. Tak gdy powziął zamiar odebrania moskalom armat, zaraz poskoczył po za pagórek do gromady chłopów, Krakusów, i zawołał:

— Zabrać mi, chłopcy, te armaty! Bóg i Ojczyzna! Naprzód, wiara!

Ruszyli natychmiast pędem „z krzykiem przerażającym“ i biegnąc, nawoływali się wciąż: „Szymku, Bartku, Maćku, — a dalej!“ Towarzyszył im konno Kościuszko, zagrzewając słowy i gestami. Zdobyli naprzód trzy armaty 12-funtowe; potem razem uderzyli na grenadjerów rosyjskich, w czem dopomógł im pół-bataljon swemi bagnetami. Wkrótce Krakusy tyle kosami swemi położyli trupów, że zapełniły one rów wielki i długi, ciągnący się wzdłuż lasu. Zabrali jeszcze 5 armat cięższego i 3 lżejszego kalibru.

Z właściwą sobie skromnością Kościuszko określił to natarcie następnemi słowy w raporcie swoim: „Święte hasło narodu i wolności wzruszyło duszę i dzielność walecznego żołnierza, o los Ojczyzny i wolność swoję walczącego. Poszliśmy z frontu naszego z milicją, dniem pierwej z rekruta dymowego do obozu przybyłą, z dwiema kompanjami 3-go i z dwiema 6-go regimentu na nieprzyjaciela i nie daliśmy więcej czasu baterjom jego, tylko dwa z kartaczami wyzionąć na nas ognie, bo wraz piki, kosy i bagnety złamały piechotę rosyjską, opanowały armaty i zniosły tę kolumnę tak, że w ucieczce broń i patrontarze rzucał nieprzyjaciel."

Szło do ataku 320, padło podczas biegu tylko 13-tu chłopów. Pierwszy skoczył na baterję i czapką swą przykrył zapał armaty Wojtek Bartos, gospodarz ze wsi Rzędowic. Kościuszko awansował go za to na chorążego, nazwał Wojciechem Głowackim, a gromadę towarzyszów jego, rekrutów-kosynierów, zaszczycił tytułem: Regimentu Grenadjerów Krakowskich.

W bitwie pod Racławicami poległo naszych 100, —a rosjan zabitych razem z rannemi obliczono aż 2.000! Najcenniejszą zdobyczą było 12 dział wielkiego i mniejszego kalibru z zaprzęgami i amunicją.

O zmroku wieczornym, gdy już nie pozostało ani jednego oddziału nieprzyjacielskiego na pobojowisku, zgromadzeni dokoła zwycięskiego wodza wojownicy nasi powtórzyli wzniesiony przez niego okrzyk: „Vivat naród! Vivat wolność!" dodając od siebie: „Vivat Kościuszko!" On też wzajemnie dał chlubne przed narodem świadectwo „niezmordowanej waleczności" żołnierza, pogardzie życia ochotników z młodzieży „pierwszy raz bitwę widzącej",— a dla uczczenia Krakusów przywdział ich sukmanę zamiast munduru. Przemilczał tylko o swojej zasłudze.

Zwycięstwo racławickie — pisze Korzon — lubo nie zniszczyło nieprzyjaciela, miało ogromną doniosłość moralną i tę stronę Kościuszko wyzyskał z największą możliwie energją. Starał się on mianowicie rozszerzyć powstanie na cały obszar kraju, dać mu środki materjalne i pociągnąć masy ludowe.

KOŚCIUSZKO.

Kościuszkowską szablicę z pordzewiałej stali
na racławickiem polu chłopi wyorali.
Prosta była; nie zdobił turkus rękojeści,
ni żeden herb nie mącił jej wojackiej treści.
Lekko zgięta u pióra i napis wyryty
biegł samym środkiem klingi, krwawą rdzą pokryty:
„Vivat Naród!" — a była tak zgrabna w ujęciu,
że pląsać się zdawała, czy w sztychu, czy w cięciu.
Taka szabla, przywarłszy do żołnierskiej dłoni,
odtąd na całe życie przyrastała do niej
i tylko chyba kula, zawodząc piosenkę,
w nagłym rozkurczu od niej odrywała rękę.

Marzyłem o tej szabli, odkąd ją ujrzałem....

Ta jasna broń wolności objęła mi szałem
serce i nie dawała odetchnąć spokojnie,
sycąc duszę odmłodu myślami o wojnie.

On, Naczelnik narodu, ze słodkim uśmiechem
stał przed oczyma ciągle, — a dalekiem echem
moskiewskie z pod Racławic scichały mi działa,
gdy kanonierów chłopska kosa wycinała.

Hej, na naszem polu
chwasty i kąkole!
Puśćwa, chłopcy, kosy:
wybijem Moskole!

Wybijem Moskole,
zabierzem harmaty!
Będzie nasz Naczelnik,
jako król, bogaty!

Jako król, bogaty,
jako król, dostojny!
Wybijem psubraty —
i nie będzie wojny!

O, Ty, jak szabla szczery, prosty i kochany —

Z ocalonego dworu poczerniałej ściany,
z przyciesi chaty wiejskiej patrzysz uśmiechnięty,
jak narodu całego orędownik święty!...
Nie trwałeś przy bunczucznej karabeli chrzęście,
ale chłopu broń dałeś w namulone pięście
i mieszczańskiego syna zmieniłeś w żołnierza,
jak dwa ziarna w różańcu swobody pacierza!

—Vivat Naród! — Z wolnemi wolni! — Twoje słowo
potęgę w sobie miało i moc piorunową!
Nie popuścił już broni żołnierz kościuszkowski,
ale, z kraju wygnany, szedł do ziemi włoskiej
i ztamtąd wroga gromić wracał do swej ziemi,
jako równy wśród równych i wolny z wolnemi!

We łzach stoi kraj kochany,
we łzach Polska cała!
Bijwa, bijwa w tarabany,
by się roześmiała!

Przyśliśwa tu na swą ziemię,
do dom powrócili.
Niech się wróci pieskie plemię.
a będziewa bili!

Marsz, marsz, kamraty
od chaty do chaty!
Polski wojak na swej ziemi,
jako król, bogaty!...

— — — — — — — —

Cóż my dziś, Twe prawnuki, Ojcze Naczelniku?—

Na szańcu oto stoim śród wrogów bezliku!...
Błogosław nam oręże — i orły i bronie, —
byśmy mężnie obstali w narodu osłonie
i nie zawiedli wiary i wytrwali w wierze,
jak Twoi Kościuszkowscy wolności żołnierze!

Antoni Bogusławski.

Słodko umrzeć, by była w całości ojczyzna;
słodko też mozolić się dla niej, każdy mi to przyzna.

Minasowicz.

Nawet dzieci, panny i kobiety!...

Tak, doprawdy, w tych czasach upijają się nawet dzieci, panny i kobiety...

Straszne czasy!

Należałoby te słowa zapisać krwią serdeczną, tak są bolesne!

Musimy głośno wyznać prawdę gorzką, obwieścić ją całemu światu, bo wobec zła groźnego milczeć nie wolno, owszem, trzeba je napiętnować mocno, dobitnie!

A to złe przecież rozzuchwala się, rośnie i jakgdyby doznaje przyzwolenia znacznego od opinji ogółu naszego!

To już hańba! Nie bierzmy jej na siebie — i dlatego czemprędzej jawnie skarćmy zło i wszystkich, dobrze myślących, powołajmy do walki z tym występkiem okropnym.

Dobrze myślących!.. W społeczeństwie naszem jest ich zpewnością bardzo dużo. Ale nie tajmy tego, że pijaństwo od bardzo dawna zalicza się do występków niby uprzywilejowanych.

Jest ono złem... tolerowanem!.. A więc nierzadko ogół patrzy na nie dość pobłażliwie... I ta właśnie pobłażliwość nieraz czyni pijaństwo bardzo niebezpiecznem, bo w pewnych momentach życia społecznego, przy warunkach sprzyjających, rośnie ono do potęgi, staje się już jak gdyby zaraźliwą chorobą ducha, grożącą całemu ogółowi ruiną moralną, zagładą...

Przeto nieraz pobłażliwość bywa naganna, bo osłania do czasu cichy rozwój nader niebezpiecznego nałogu, który zczasem będzie sprawcą wielu występków i — zbrodni.

Tak zdrożną pobłażliwością, zdaje się, obecnie, grzeszy nasze społeczeństwo wobec wzmagającego się ciągle u nas pijaństwa, bo ono już objęło nawet dzieci, panny i niewiasty, co dawniej, przed wojną, trafiało się niezmiernie rzadko i chyba tylko gdzieś w jakimś zakątku zdziczałym, niedostępnym dla wpływów lepszych.

Źle się dzieje!

Społeczeństwo nasze stopniowo zatraca szlachetną wrażliwość, staje się jakoby coraz pobłażliwszem dla wzmagającego się u nas pijaństwa, zaczyna je bagatelizować, lekceważyć, jako niby nic nie znaczącą zabawkę!..

Takie w powszechnem usposobieniu wielkie pobłażanie dla wielkiego pijaństwa trzeba chyba przypisać wzmagającej się w duszy polskiej chorobie moralnej, czyli rosnącemu znieczuleniu duchowemu. Można je przyrównać do snu coraz twardszego, w który zapadł gospodarz domu;—a złodzieje skwapliwie korzystają z tak dla nich pomyślnej sposobności! Spiesznie okradają śpiocha, wszystko cenniejsze wynosząc z jego domu.

A potem, gdy się gospodarz obudził i dostrzegł u siebie wielkie spustoszenie, wyrządzone mu przez złoczyńców, wpadł w rozpacz i jął żałośnie narzekać na tych swoich sąsiadów, co zdala, bojaźliwie, a może i złośliwie, przypatrywali się robocie złodziejskiej. Wszakżeż mogli byli albo sami jej zapobiedz, albo przynajmniej gospodarza obudzić. Nie uczynili tego sąsiedzi, chociaż mogli byli... A więc? — Stali się współwinowajcami, nawet niejako spólnikami złoczyńców!...

Mając to na uwadze, dziś spiesznie budźmy nasze społeczeństwo, wołając, że grozi mu od rosnącego pijaństwa.. straszna klęska, zaiste, szkodliwsza od wojny!

Bo podczas wojny cały naród czuwa, widzi wroga, nie brata się z nim, nie pobłaża mu, ale, owszem, uzbraja przeciw niemu olbrzymie zastępy obrońców i każe im dzielnie przepędzić wroga za granicę ojczyzny!

A tymczasem naród nasz wobec rozpowszechniającego się w kraju pijaństwa, zamiast widzieć w niem zło, przerażać się niem i odrazu gwałtownie zapobiedz mu, — usypia, jak ów gospodarz niedbały, który zostawił u siebie drzwi i okna otwarte, bez żadnej straży, a przytem jeszcze otaczają go sąsiedzi nieżyczliwi, nawet skłonni do skrytego spólnictwa ze złodziejami...

Czy naród nasz wcale nie zdaje sobie sprawy ze swego spólnictwa z rosnącym u siebie nałogiem pijaństwa? A przecież to jego spólnictwo jest całkiem oczywiste!

I czy naród nie przypomina sobie reguły chrześcijańskiej, która mówi tak:

Kto, patrząc na złe, jak ono w jego obecności rozrasta się i działa na zgubę wielu, — nie sprzeciwia się jemu, nie czyni żadnej tamy, już przez takie swoje zachowywanie się bierne, staje się uczestnikiem złego i przyjmuje na siebie odpowiedzialność ciężką za następstwa, wynikające z tegoż zła!

Nawet wypada rzec więcej zgoła bez przesady. Oto samo społeczeństwo jest nawet **głównym sprawcą** rosnącego u siebie pijaństwa.

Ależ to prawda! Przecież tylko ziemia zaniedbana rodzi chwasty... Tak samo tylko w rodzinie lichej moralnie powstają występki coraz częstsze i szkodliwsze... A im więcej naród ma u siebie takich rodzin, tem więcej i częściej dzieją się u niego straszne rzeczy!

Nie byłoby więc u nas pijaństwa, gdyby **całe** nasze społeczeństwo dzielnie i usilnie zaraz złe wyrywało z korzeniem! A że tego nie czyni, bo nie chce, bo na złe patrzy pobłażliwie, nawet wyrozumiale, więc,... jaka gleba, takie chwasty.

Na potwierdzenie tak słusznej uwagi mamy na podorędziu dowód przekonywający.

Nasza rodaczka, Jadwiga Warnkowna, w r. 1908 podrużując po Szwecji tylko dla poznania i krainy i ludności tamtejszej, takiego tam zdarzenia była świadkiem, o którem opowiedziała w swojej książce ciekawej p. n. „Wśród skogów Szwecji i fiordów Norwegji“:

„Na jednej z pomniejszych stacji wchodzi do naszego wagonu jakiś młodzieniec kompletnie pijany. Słania się na nogach, bełkocze jakieś niewyraźne słowa i, szukając naprózno miejsca, co chwila upada na którego z pasażerów, a nawet i pasażerki.

Trzeba było widzieć wtedy pomieszanie wszystkich obecnych. Wiedzieli, że jesteśmy polkami, że przyjechałyśmy zdaleka, aby poznać ich kraj, **wstydzili się więc wszyscy za swego współziomka i zaręczali, że to się prawie nie zdarza, aby się do tego stopnia zapominać i w stanie nietrzeźwym iść pomiędzy ludzi.** Zajęło się też zaraz kilka osób, a zwłaszcza kilka kobiet owym młodzieńcem i na najbliższym przystanku wyprowadzono go z wagonu i umieszczono na stacji w osobnym pokoju. „Położyliśmy go tam, aby się wyspał i dopóki nie wytrzeźwieje, nie wypuści go zawiadowca",— powiedziała jedna z naszych towarzyszek, powróciwszy do wagonu.

Wypadek ten poruszył umysły zgromadzonych, w następstwie czego dowiedziałyśmy się, że ruch antyalkoholiczny (trzeźwości zupełnej) rozwija się w Szwecji bardzo. Zapoczątkował go pastor Wiesselyren już w r. 1830. Wznowiony przed kilkunastu laty przez króla Oskara, **zmienił całkowicie dawne nawyknienia ogółu.** W roku 1895 uchwalono prawo, mocą którego handel detaliczny alkoholem został wzbroniony osobom prywatnym. Sprzedawać go mogą tylko pewne stowarzyszenia, które uzyskany dochód przeznaczają na cele dobroczynne. Od południa w sobotę aż do poniedziałku muszą być sklepy z wódką zamknięte. Każdy burmistrz ma prawo zakazać zupełnie sprzedaży podczas jarmarków, kiermaszy, podczas wyborów i poboru do wojska.

W niektorych okolicach **na żądanie mieszkańców** zupełnie jest zakazana sprzedaż alkoholu, np. w miejscowościach nad jeziorem Silian, czego same doświadczyłyśmy w Orsie. Nie mogłyśmy (ja i moje towarzyszki, polki) nigdzie tam dostać koniaku i kazano go nam szukać w aptece...

Takie usiłowania społeczeństwa wydają coraz lepsze rezultaty, pijaków jest już niezmiernie mało, a w następstwie tego: mniej biedy, mniej waśni i mniej chorób".

A więc w Szwecji społeczeństwo miejscowe **usiłuje** walczyć z pijaństwem — i jednak z dobrym skutkiem, bo już jest tam pijaków **niezmiernie mało!**

To znaczy, że trzeba tylko chcieć, a już trzeźwość można mieć?—O, tak! Każda praca rozumna, usilna i zbiorowa musi wydać plon! Tylko trzeba działać! Nie wolno mieć rąk założonych bezczynnie wobec groźnego niebezpieczeństwa, jakiem istotnie jest pijaństwo, rozpowszechniające się nawet wśród dzieci, panien i niewiast...

Dawniej w takich rozmiarach pijaństwa u nas jeszcze nigdy nie było!

Obecnie już dzieci nawet upić się potrafią. Tu i owdzie, może nie często, gromadki chłopców w wieku około 12 do 14 lat, gdzieś na stronie, między krzakami, lub w oddalonym budynku gospodarczym, urządzają składkowe pijatyki. Piją aż do zawrotu głowy, aż do całkowitej nieprzytomności!

Młodzieniaszkowie nieco starsi, poczynając od lat 16-tu i wyżej, już niemal nie kryją się z pijatyką swoją przed starszemi osobami. A co komu do nich? Uważają się za niezależnych, wolno im czynić, co zechcą! Potrafią zamknąć usta starszym. Zresztą, starsi może nawet nie probują karcić, bo sami chętnieby przyłączyli się do kompanji młodej, gdyby ich zechciała poczęstować swemi trunkami.

Panienki młode również nie stronią od kieliszka. Niejedna już lubi przebrać miarkę, albo nie umie wymówić się, gdy nalegają goście podczas zabawy... Zdarza się nawet spotkać niejedną młodą dziewczynę w karczmie, zapijającą trunki w gronie mężczyzn.

Wreszcie spotykamy dość często na zabawach i w karczmach niewiasty starsze i młodsze zbyt już rozpromienione nadużyciem trunków! Niektóra już traci przytomność. Inna zachowuje się wstrętnie zwyczajnie, jak pijana kobieta, wyzuta ze wstydu...

Prawda, źle się dzieje u nas!

Już nie o to chodzi, że trunki szkodzą zdrowiu narażają naród na duże wydatki z powodu przestępstw, popełnionych przez młodych i starszych trunkowców, bo musi utrzymywać więcej więzień, szpitali, przytułków i więcej dawać zapomóg, wsparć...

To są straty jedynie materjalne!

A my tu obecnie nadmieńmy o stratach groźniejszych i boleśniejszych, bo duchowych, moralnych.

W tych istotach bowiem, nadużywających trunków, musi stopniowo kurczyć się rozum, zanikać szlachetność, a natomiast ciągle górę brać zdziczenie.

Nałóg pijaństwa — to straszna choroba moralna, ona, jak skryta gorączka, pożera w duszy nałogowca lepsze jej cząstki, zostawia pustkę, nudę, zdziczenie — i złe skłonności, gotujące nieuniknione występki, zakończone okropną hańbą!

A chyba społeczeństwo nie powie, że jest bezsilne wobec rosnącego pijaństwa.

Zapewne, trudno uleczyć pijaka, niemal niepodobna skłonić go do porzucenia nałogu swego I w tem właśnie mamy dowód oczywisty, jakie nałóg pijacki spustoszenie sprawia w duszy ludzkiej gdy ją już zdoła opanować! Tak z niej wysysa rozum, ambicję, wolę, serce, że już ona z lichszemi swemi popędami całkowicie oddaje się pod jego komendę, posłusznie czyni wszystko, co on każe!..

I nie o to chodzi nam w tej chwili, żeby leczyć już gotowych pijaków. Ale o to, żeby nie pomnażać ich liczby w narodzie!

Wiedzmyż o tem, że każdy nowy pijak, — to jedna więcej wina narodu! Źle czuwa nad swemi rodakami!

Nie usprawiedliwi się wymówką, że przecież trudno mu czuwać ciągle nad każdym rodakiem.

Może czuwać, a więc powinien!

Może. Bo jeżeli mogli szwedzi bodaj całkowicie zwalczyć u siebie pijaństwo, — również i polacy mogą dokazać tego samego.

A tam, w Szwecji, nie jednostki tylko walczą z pijaństwem, — lecz całe społeczeństwo. Owszem jednostki podają wnioski, nawołują, ostrzegają, budzą a dopiero,—jak się wyraziła Warnkówna: **„usiłowa-**

nia społeczeństwa wydają coraz lepsze rezultaty, bo już w Szwecji pijaków jest niezmiernie mało!"..

Tak właśnie i my tu, u siebie, w Polsce, spólnie pracujmy nad wykorzenieniem pijaństwa, a nasze społeczne usiłowania napewno również zostaną uwieńczone najpomyślniejszemi skutkami.

Społeczeństwo polskie dziś jest nie mniej światłe od szwedzkiego, ale — to rzecz pewna i to sami sobie wytknąć musimy — mniej przejęte własną odpowiedzialnością moralną za rozrost pijaństwa u siebie, — a więc mniej sumienne, mniej ambitne wobec cudzoziemców, a przeto wobec całego świata, patrzącego ciągle na obyczajność narodu polskiego,— wreszcie mniej przewidujące, mniej poddające się swoim powinnościom chrześcijańskim i obywatelskim.

Niejeden nasz rodak mniema błędnie, że sam w sobie może nie pobłażać pijakom, ale nie potrzebuje wglądać w cudze sprawy jawne. Jest nawet takiego zdania, że niech każdy robi wszystko, co mu się żywnie podoba, byleby on sam był w porządku.

Nie! I ty, rodaku, tak myślący, nie jesteś w porządku, gdy obok ciebie twój ziomek nadużywa trunków. To znak bowiem niemylny, że nie tworzysz jednej z wszystkiemi rodakami swemi publicznej opinji moralnej, nakazującej każdemu poszczególnemu rodakowi zachować trzeźwość, obyczajność, powściągliwość!

Gdy społeczeństwo taką opinją jest spojone, już niechybnie „wstydzi się" za każdego swego pijaka, jak to uczynili szwedzi wobec naszych rodaczek, —nawet nie tylko wstydzi się, ale zamyka go w osobnym pokoju i oddaje pod opiekę trzeźwych, — jak to również uczynili szwedzi — i, co więcej, woła: gwałtu, źle się dzieje"! gdy zobaczy u siebie bodaj jednego pijaka, wałęsającego się publicznie.

Alboż ty, rodaku, będziesz bezczynnie patrzył, kiedy twój sąsiad w nocy idzie do stodoły z palącą się świecą gołą?— O! nie, narobisz wtedy takiego hałasu umyślnie, ażeby i sąsiadów obudzić i w ten sposób skłonić ich do pomagania tobie w skarceniu lekkomyślnego sąsiada, który lada chwila was wszystkich może „puścić z dymem—i uczynić dziadami"...

A to samo przecież, tylko w innym rodzaju, czyni każdy rodak, gdy jest pijany.

Pijaństwo bowiem jest zaraźliwe!..

Jeden pijak napewno pociągnie za sobą wielu znajomych na drogę zgubnego nałogu...

Zatem, gdy my, poszczególni rodacy, zachowamy się bezradnie, obojętnie, milcząco wobec jednego pijaka, — już tem samem **przyczyniamy się u siebie do rozrostu pijaństwa.**

Im więcej pijaków posiada społeczeństwo które, tem słabsze jest ono moralnie — i tem smutniejsza jego przyszłość, bo wszakże pijaństwo, jako moralna choroba publiczna, nigdy nie trwa w jednej mierze, czyli na jednym poziomie, ale bądź gaśnie stopniowo, bądź coraz rozrasta się, potężnieje, to zależne jest od zachowywania się wobec niego społeczeństwa miejscowego.

Słowem, po ilości pijaków bardzo łatwo i niemylnie rozpoznajemy stan moralny społeczeństwa. Oto, naprzykład, jakie wnioski nasuwać się nam muszą, gdy czytamy taką wiadomość bolesną w „Zorzy" z dnia 12 kwietnia r. b. (№ 15): „Jedno z pism wileńskich —słowa „Zorzy"— stwierdza, że 87 procent dzieci w szkołach (wileńskich) zna smak alkoholu, **a 25 procent upija się.** Dalej: 2 procent używa wódki codziennie, a 9 procent raz na tydzień. I jeszcze ciekawe liczby: 88 procent dzieci pijących **dostaje wódkę od rodziców,** a 12 procent kupuje ją z własnych funduszów... Skutki te są wręcz straszne!" — Tak kończy swoją notatkę „Zorza". A my dodajmy od siebie uwagę, że przecież nawet inaczej być nie może! Bo jakież następstwa muszą wyniknąć z pijaństwa, stopniowo rosnącego? — Tylko najgorsze.

Ale bo już samo pijaństwo jest nie dopiero początkiem zepsucia moralnego, jeno skutkiem jego...

Toć na to mamy dowód mocny choćby w wykazie wileńskim, gdzie wyszczególniono, że 88 procent dzieci (szkolnych) **„dostaje wódkę od rodziców"...** Czy rodzice moralnie uczciwi zechcą swe dzieci wdrażać do picia trunków, zawsze niebezpiecznych?

Nie mówmy, że **głupi dają!** Nie! Oni wiedzą, co czynią! Dają dzieciom swoim wódkę, bo sami już, wskutek rozmiłowania się w trunkach, zatracili w sobie siłę moralną, więc zgasili w sobie lepsze myśli, szlachetniejsze uczucia i zaczęli już lekceważyć głos własnego sumienia!.. Sami zepsuci moralnie, — zarażają tą straszną chorobą moralną swoje potomstwo.

Niechże zatem wie społeczeństwo o tem, że rozrost pijaństwa u niego jest już przestrogą i wskazówką, jak szybko postępuje jego upadek moralny. Pijaństwo jest tylko uzewnętrznieniem zgnilizny moralnej, toczącej dusze wielu rodaków. Jest ono jakoby wysypką zewnętrzną rosnącej gorączki moralnej. I właśnie dlatego jest tak zaraźliwe, jak tyfus plamisty. Bo gotowy pijak zawsze znajdzie dokoła siebie niemało osób słabszych moralnie, mniej odpornych na pokusy — i one, wabione przez pijaka, idą za nim do szynkowni, na biesiadę pijacką — i tam raz, drugi zakosztowawszy trunków, już przy słabej swej woli i przy wątłuchnej moralności, nabywają nałogu pijackiego, — który niebawem całkiem je uboży moralnie. I znowu one same zczasem pociągają swoje otoczenie do pijatyki. W taki sposób stopniowo i ustawicznie rośnie w społeczeństwie pijaństwo okropne.

Wracamy więc do tego, cośmy nadmienili na początku: jaka gleba, takie ziele, — jaki stan moralny narodu, takie jego obyczaje...

Pijaństwo musimy wykorzenić u siebie. Tak! Ale stać się to może tylko w ten sposób, gdy przedewszystkiem najusilniej przy pomocy oświaty uszlachetnimy duszę polską.

Nie wystarczy samo li tylko ograniczenie sprzedaży trunków, bo to jest dopiero chwilowe usunięcie pokusy.

Nadto trzeba wzmacniać moralnie duszę, ażeby nawet widok trunku nie budził w niej chęci ku niemu

Nie dość więc uczyć się, oświecać tylko umysł

Jeszcze nadto trzeba w każdej duszy polskiej roznie- cać, potęgować uczucia najlepsze, piękne, miłe Bogu i ludziom!

Dopiero wówczas naród polski stanie się moralnie krzepki, więc, oczywiście, trzeźwy, pracowity i mądry. A w ten sposób niebawem wysoko podniesie swoję pomyślność, a Ojczyznę uczynić zaszczytnie sławną na świat cały!

Postarajmy się zachować pogodę umysłu, uśmiechnięty wyraz twarzy, głos łagodny. Słodki uśmiech, ujmująca mowa, ufny nastrój duszy, są to najwięksi zdobywcy na świecie, a kto ma je po swej stronie, panuje nad ludźmi.

Hubbard.

NOWINY Z POLSKI.

Piszą do nas z Bychawy:

Z powodu powszechnego zastoju w naszej Bychawie w niektórych warsztatach rzemieślniczych dał się zauważyć brak pracy. Atoli w szewckiej profesji przybyło roboty zawiele, bo szewcy zaczęli robić buty w niedziele. Oto byłem dyżurny przez kilka soboty i sam widziałem, że mieli zadużo roboty. Cały tydzień do Kiwy, do Symuchy, do Judki dla zabawy chodzili trochę napić się wódki.

Klijent na robotę poczeka! — Pal go licho, codzień łazi i męczy człowieka! A chcąc dla niego wykonać dokładnie robotę, trzebaż ją rozpoczynać w sobotę. A że do roboty niema ludzi tak wiele, to we czterech dwie pary butów trzeba kończyć w niedzielę. Po sobocie pół do piątej na niedzielę tak było, — tak się raźno i tak szybko robiło!

Klijent przyszedł po buciki nieśmiele, a domyślił się, że pożytku z tej roboty niewiele, bo spełniły ją polskie ręce w niedziele! Dama z szykiem ubrała się w atłasy, spacerując po ulicy pogubiła obcasy. Tenże majster ucieszony, że zarobek miał obfity, już od rana do wieczora był w niedzielę upity.

A ja mówię, że pożytku z tej roboty nie wiele, kto pracuje, nie świętuje w niedzielę!

Bądź polakiem prawym, szczerym od rania, a w niedziele módl się godnie, słuchaj pilnie kazania!

Jak interes ludziom idzie, co tam żarty, niema święta puszczać młyna, niech się miele, choć godzina dziesiąta. A właściciel młynarza naciska, żeby płacił drugą ratę, jaki to jest nielitośny, chce narazić go na stratę!

Oj, nie tak się dawniej działo! Takich majstrów dziś zamało! Ten i ów chciał się w niedzielę zbogacić. Ale stąd się to stało, że nie miał czem swej raty zapłacić. I smutny koniec wyniknął z tego, bo młyn przeszedł w ręce drugiego.

Nie bierzmy z żydów przykładu, a prędzej przyjdziemy do ładu. Bo ci, co pracują w niedzielę, to są najwięksi Boga i ludzi nieprzyjaciele. Pamiętajmy na trzecie przykazanie, a nic się nam złego nie stanie.

Stały czytelnik **M. Mazur.**

Dnia 4 kwietnia, więc w sobotę przed Niedzielą Palmową, Pan Prezydent Rzczypospolitej Polskiej, Stanisław Wojciechowski, udał się rano o godz. 8-ej w otoczeniu swej świty do kaplicy w Łazienkach. Tam, powitany przez księdza biskupa Galla, ks. kanonika Kalinowskiego i ks. prałata Tokarzewskiego, przystąpił do spowiedzi wielkanocnej, a następnie podczas uroczystej Mszy. św. wspólnie z żołnierzami przyjął Komunię świętą. Po nabożeństwie ks. biskup udzielił żołnierzom bierzmowania, Ojcem dla nich był P. Prezydent.

— Dziwna jest łatwowierność i chciwość u ludzi nawet światlejszych i zamożniejszych. Oto szczczególniej w Warszawie od pewnego czasu pojawili się bardzo zręczni oszuści, sprzedający na ulicy, niby okazyjnie, tanio, brylanty jakoby prawdziwe, a istotnie fałszywe. Doprawdy, aż zdumienie ogarnia, gdy się czyta dość często popełniane takie oszustwo z powodzeniem! Łapią się na te fałszywe brylanty ludzie niby nie głupi, przezorni, zamożni. A jednak i tacy dają się w pole wyprowadzić zwykłym wydrwigroszom żydowskim.

Bo właśnie tylko żydzi trudnią się tem oszustwem. A jak rzadko jeszcze u nas ludzie czytają gazety, świadczy właśnie częstość powtarzanych sprzedaży brylantów fałszywych.

W tych dniach znowu powtórzyło się takie oszustwo, któremu dała się otumanić żydówka warszawska.

Marzeniem kupcowej, Estery Bronsztajn, — pisze „Kurjer Warszawski,“ —było zdobyć szpilkę do włosów z prawdziwym brylantem. Z tem zwierzała się często swoim sąsiadom, w kamienicy przy ulicy Freta № 16 i prosiła, aby nastręczyli jej jakieś okazyjne kupno. Na taki sprawunek zebrała 300 złotych z różnych oszczędności. O zamiarach Bronsztajnowej dowiedzieli się oszuści brylantowi i urządzili na nią zasadzkę. Dnia 6 kwietnia, w poniedzielek, szła kupcowa ulicą Długą, wtem zauważyła, że jakiś biedak sprzedaje dwu żydkom akurat taką szpilkę z brylantem, o jakiej marzyła. Sprzedawca, widząc zainteresowanie kupcowej, oświadczył, że wolałby jej sprzedać cenną szpilkę taniej, niż zawodowym spekulantom. Zlakomiona taką zachętą kupcowa, udała się ze sprzedawcą do bramy, wypłaciła zaoszczędzone 300 zł. i z cennym nabytkiem pospieszyła do domu.

Tu dopiero nasunęły się jej wątpliwości i obawy, więc postanowiła sprawdzić u złotnika. Pokazała mu nabytą szpilkę, a on upewnił odrazu, że kupiła nie brylant, ale jeno szkiełko oszlifowane! Zrozpaczona kupcowa dostała spazmów, wreszcie w przystępie rozpaczy chciała rzucić się pod tramwaj. Dopiero krewni uratowali. Obecnie Bronsztajnowa strzeżona jest przez domowników, żeby nie popełniła nowego, większego głupstwa!

WIADOMOŚCI POLITYCZNE,

— We Francji przewidywana jest zmiana ministrów. Politycy spodziewają się ustąpienia Herriota.

— Dotychczas jeszcze w państwie niemieckiem niewybrano prezydenta.

— Po świętach przyjedzie do Warszawy Benesz, minister czeski, na narady polityczne. Zabawi parę dni.

Cena prenumeraty: Bez odnoszenia: na cały rok 6 zł. na pół roku 3 zł., na ćwierć roku 1 zł. 50 gr., mies. 50 gr. Z przesyłką: na cały rok 8 złotych, na pół roku 4 złote, na ćwierć roku 2 złote.

Adres Redakcji: Lublin, Początkowska 2, — — — — — — Administracja w Bychawie.

Redaktor i Wydawca: Ks. A. KWIATKOWSKI. Drukarnia pod „Orłem Białym“ Bychawa.